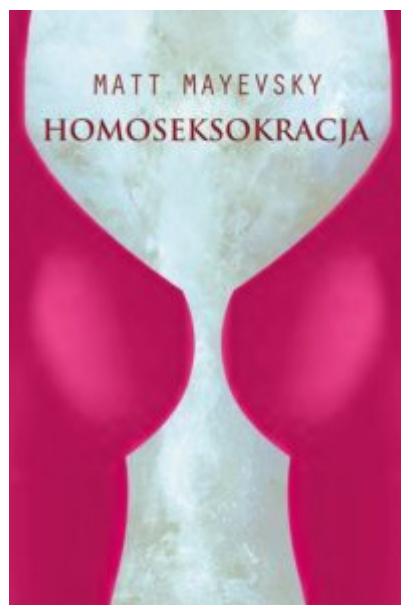


MATT MAYEVSKY
HOMOSEKSOKRACJA

A na pieszczoty to trzeba sobie zasłużyć!

Ebola



Autor: Matt Mayevsky

Tytuł: „Homoseksokracja”

Wydawca: Foreknowledge Ltd 2014

Stron: 500

Cena: 33 zł

Co ma zrobić recenzent, kiedy zamiast spodziewanej książki (nieważne book to czy e-book) otrzymuje do recenzji produkt książkopodobny? I nie chodzi o klasyczny, traktowany z przymrużeniem oka – nie zawsze słusznie – self publishing, kiedy to Autor, rzadko mając pojęcie o procesie edytorskim, konwertuje po prostu swój tekst do odpowiednich formatów i zamieszcza dzieło na jednej z licznych e-bookowych witryn. Za darmo lub za uczciwie niską cenę. Sprawa jasna, czysta i przejrzysta – jest ryzyko, jest zabawa. Pretensji brak.

Nie mam na myśli również tzw. współ- lub całofinansowania, gdy autor powierza swoje dzieło (jakim by ono było, bo nie o kreację artystyczną tu chodzi) i pieniądze jakiejś firmie w zamian za wydanie twórczości własnej na odpowiednim poziomie. Jeśli poziom jest niezadowalający, ponieważ wydawca polecił się z redakcją, korektą czy składem, recenzent wie, co ma robić. Autor też.

Jednak w sytuacji, kiedy recenzent... A wiecie, pieprzyć recenzenta, i tak za książkę nie zapłacił!

Co ma zrobić czytelnik, który – spragniony nowej lektury (i niezainteresowany kupowaniem kota w worku) – nabywa w szacownej księgarni internetowej powieść w wersji elektronicznej za jedyne 33 złote i okazuje się, że otrzymał wyrób książkopodobny. Wyrób, zawierający tekst, o którego istnieniu nie słyszał (bo o widzeniu to już w ogóle nie ma mowy) żaden redaktor ani korektor, żyjący obecnie na kuli ziemskiej. A w Polsce to już na pewno. Wątpię również, czy po postawieniu ostatniej kropki widział go Autor. Jednym słowem, wielki bubel za niemałe pieniądze.

Co robić? Może zwrócić towar?

Zanim jednak rozważymy tę koncepcję, wypada wykazać wadliwość zakupionego produktu, przedstawiam więc kilka usterek, żeby nie być gołosłowną:

„skrzywiając w krzywym zwierciadle”

„korytarz rozścielony wykładziną”

„Pławiła się tą chwilą milczenia”

„Chciałabym, żeby było jakieś proste rozwiązanie, z którego wszyscy moglibyśmy wyjść obronną ręką,”

„tchnięta nadzieją słów przyjaciółki”

„jednym haustem wypił pozostałą zawartość”

„zobaczyła siedzącą przy stole George-ona, obejmującymi rękami głowę, i spojrzeniem utkwionym w blat stołu” - A to musi być ten słynny węzeł george-onaniański.

„zmasakrowane kawałki ciał, oderwanych kończyn, korpusów bez głów”

„dostawał przydział swojego roboczego kombinezonu, który od razu ubierał” i „Robert ubierał buty” - Tu nie mogę nie pogratulować Autorowi konsekwencji, błędnej bo błędnej, ale zawsze.

„Kiedy minuty przedłużały się bez oczekiwanego skutku”

„Poszukała szybko wzrokiem cyfry 16.” - Ha! Matematycy, koniec waszych rządów!

„Widniejący na twarzy zarost pozostawił gdzieś resztki papieru, które szybko z siebie starł. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Lekko spuchnięty od zabójczej mieszanki psychotropów z alkoholem, workami pod oczami oraz bruzdą na czole, najprawdopodobniej na skutek odcisniętej, źle złożonej poduszki podczas snu, wyglądał jak kandydat na zombie.” - Błędy tożsamości podmiotu z tej książki można byłoby wykorzystać do napisania jednej pracy magisterskiej lub trzech licencjackich.

Dodajmy do tego: anglosaski zapis dialogowy, kreatywną interpunkcję, i pomnożmy przez 500 stron. Murowany hit Zakużonej Planety, gdybyśmy odkużali powieści.

Bubel, bez dwóch zdań. Reklamujemy! Tylko gdzie?

Tam, gdzie kupiliśmy? Niby logiczne, ale wątpię czy sprzedawca - zakładając nawet, że osobiście przyzna nam rację - będzie mógł przyjąć towar z powrotem z powodu wad nietechnicznych. Plik się otwiera - otwiera, obrazki się wyświetlają - wyświetlają, literki są - są, więc sorry, kliencie.

Może wydawca? Przecież jest wydawca, o proszę, zajrzyjmy do książki, jest! *Foreknowledge Ltd* ups! 90 Kingston Road, London, SW20 8DN, United Kingdom. Radujmy się, Brytyjczycy zaczęli wydawać polską współczesną fantastykę. I to po polsku, co akurat może wiele tłumaczyć. Tak czy inaczej - możemy przecież do nich napisać. Możemy, tylko że będzie to pisanie na Berdyczów (młodszym czytelnikom spieszę wyjaśnić, że oznacza to „szukaj wiatru w google”), bo i tak wszystkie drogi prowadzą do...

Wróćmy jeszcze raz na stronę sprzedawcy, przyjrzyjmy się pełnemu opisowi produktu, na co wcześniej, zachęceni blurbem, nie zwróciliśmy uwagi. No tak: *Wydawnictwo: Self Publishing*. Może

jednak odpuścić, pożałować Autora, który po prostu – biedny maleńki – nie wiedział, a ten przecinek w cenie, to miał być zupełnie gdzie indziej, tylko Autorowi palec się omsknął i tak już zostało. Czemu nie, można by i pożałować, gdyby nie to, że Autor wiedział i nic mu się nie omsknęło. Nie jest również nastolatkiem.

Autor, oprócz self publishingu, ma bowiem za sobą współpracę z PWN-em („Cyfrowa przestrzeń biznesowa”) i Belloną („Mężczyzna, który chciał zrozumieć kobiety”), a więc musiał zetknąć się z redakcją i korektą. Ba! Musiał doświadczyć ich na własnej skórze. Nie wnika, czy to wykształcenie ekonomiczne podpowiedziało Autorowi, żeby zaoszczędzić na kosztach produkcji – aż widzę tych wyzyskiwanych małych Hindusów, którzy składają tego e-booka w jakiejś półlegalnej fabryce e-booków w Bombaju – bo ludzie i tak wszystko kupią, a reklama dźwignią handlu; czy uznał, że pisze tak świetnie, że aż bezbłędnie – przykro mi, ale ani świetnie, ani bezbłędnie – czy w końcu Autor zlekceważył polskich czytelników, bo na oku ma cel większy, szerszy i bardziej „dewizowy”. Nie wnika, bo jest mi to równie obojętne, jak Autorowi jakość oferowanego przez niego produktu. Nie wnika również w takie sprawy, jak fabuła, uniwersum, kreacja postaci, konstrukcja dialogów i in., nie jest to bowiem recenzja, tylko podróbka recenzji, za to za uczciwą cenę 0,00 złotych (w tym VAT).

Dorota Pacyńska